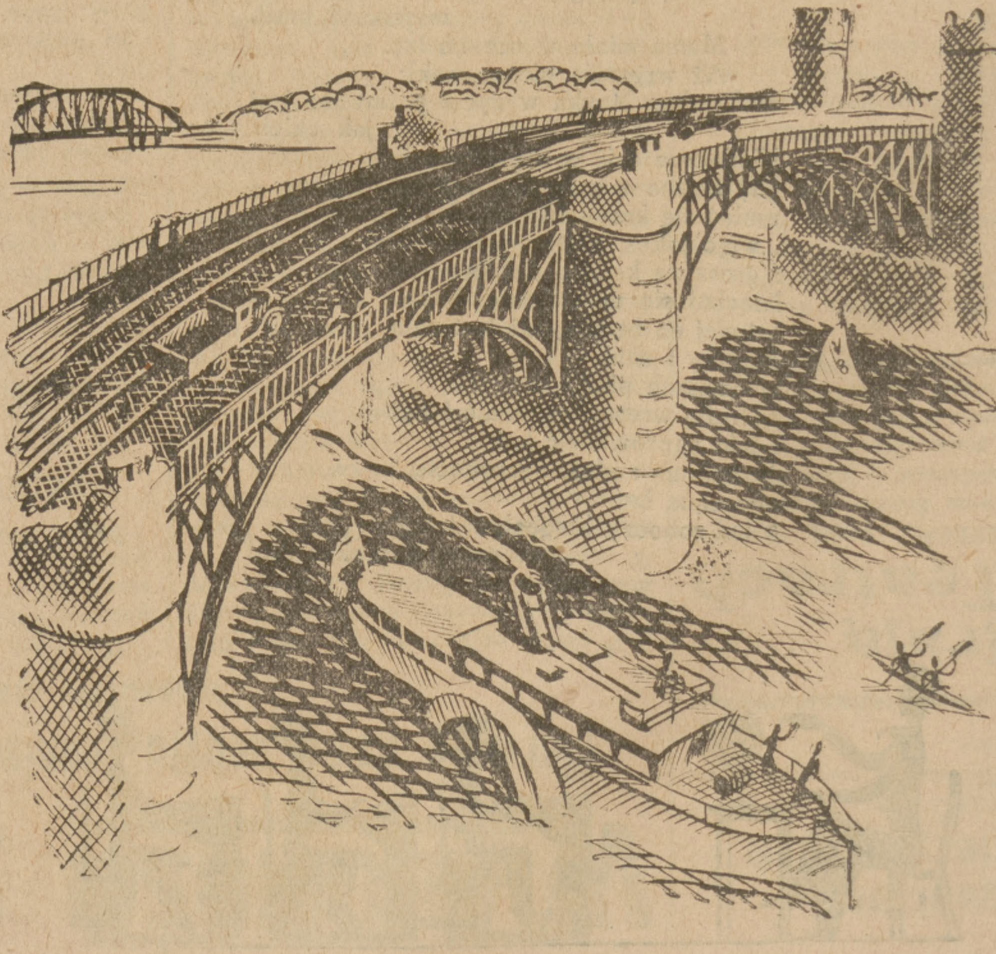
NR. 13 NIEDZIELA, 20 WRZEŚNIA 1931 R. ROK VI

PRZYJACIEL dzieci

Pod redakcją Robotniczego Tow. Przyjaciół Dzieci



Rozpoczynamy

Rozpoczynacie rok szkolny.

Nieraz może nauka wyda wam się uciążliwa i trudna. Musicie jednak wytrwać. Dzięki nauce poznaje się świat, a klasie robotniczej potrzeba ludzi mądrych, którzy od lat dziecinnych potrafią łamać przeszkody i zwyciężać trudności.

Musicie się stać godnymi tych, którzy, pracując w warsztatach, kopalniach i fabrykach, walczą o nowy świat, w jakim nie będzie już krzywdy.

W przyszłości staniecie przy ich boku, wesprzyjcie ich, swojemi ramionami, i swoją wiedzą.

Do pracy nad budową przyszłości musicie przygotować się jak najwcześniej, od pierwszego dnia, w którym znajdziecie się w szkole.

Wasz przyjaciel".

Rodzice i dzieci

Rodzice przez wiele dni
ze sobą się naradzali,
liczyli... rachowali...,
Ojciec przygryzał wąsa,
marszczył brwi.
Mama miała w oczach łzy.
Aż wreszcie ojciec rzekł:
— Trudno. Nauka w życiu potrzebna jest
jak chleb.
Niedobrze dziś w ciemnocie żyć,
gdy trzeba z krzywdą walczyć mądrze.
umieć się krzywdzie nie dać gryźć.
...więc jakoś, matko, oszczędzimy
i grosz na książki szkolne dam.
Niechaj się uczą nasze dzieci.
łatwiej im będzie, niż jest nam.
Mądrzy i silni,
w czynach pilni,
potrafią wreszcie zmienić świat
i taki zaprowadzić ład,
że zniknie nędza, bezrobocie,
obeschną łzy,
a lud roboczy błogosławić będzie
te przyszłe piękne dni!

Zar.



Jak to było dawniej w szkole.

PIERWSZA LEKCJA

Usadzono Antka między tymi, którzy nie znali jeszcze liter, i zaczęła się lekcja.

Antek, upomniany przez matkę, ślubował sobie, że musi się odznaczyć.

Nauczyciel wziął kredę w skostniałe z zimna palce i na zdezelowanej tablicy napisał jakiś znak.

— Patrzcie dzieci! — mówił — Tę literę spamiętać łatwo, bo wygląda tak, jakby kto kozaka tańcował, i czyta się „A". Cicho tam, osły!... Powtórzcie: a... a... a...

— A! a! a! — zawołalichórem uczniowie pierwszego oddziału.

Nad ich piskiem górował głos Antka. Ale nauczyciel nie zauważył go jeszcze. Chłopca trochę to ubodło. Ambicja jego była podrażniona.

Nauczyciel wyrysował drugi znak.

— Tę literę — mówił — zapamiętać jeszcze łatwiej, bo wygląda, jak precel. Widzieliście precel?

— Wojtek widział, ale my, to chyba nie... — odezwał się jeden.

— No, to pamiętajcie sobie, że precel jest podobny do tej litery, która nazywa się „B". Wołajcie: be! be! be!

Chór zawołał: be! be! be! Ale Antek tym razem rzeczywiście się odznaczył. Zwinął obie ręce w trąbkę i beknął, jak roczne ciele.

Śmiech wybuchnął w szkole, a nauczyciel zatrząsł się ze złości.

— Hę! — krzyknął do Antka. — Toś ty taki zuch? Ze szkoły robisz cielętnik? Dajcie go tu na rozgrzewkę.

Chłopiec ze zdziwienia aż osłupiał. Ale nim się opamiętał, już go dwaj najsilniejsi ze szkoły chwycili pod ramiona, wyciągnęli na środek i położyli.

Jeszcze Antek niedobrze zrozumiał o co chodzi, gdy nagle uczuł kilka tęgich razów i usłyszał przestrogę:

— A nie becz, hultaju, a nie becz!

Puścili go. Chłopiec otrząsnął się, jak pies wydobyty z zimnej wody, i poszedł na miejsce.

Nauczyciel wyrysował trzecią i czwartą literę, dzieci nazywały je chórem, a potem nastąpił egzamin.

Pierwszy odpowiadał Antek.

— Jak się ta litera nazywa? — pytał nauczyciel.

— A ta druga?

Antek milczał.

— Ta druga nazywa się be. Powtórz, ośle.

Antek znowu milczał.

— Powtórz, ośle, be!

— Albo ja głupi! — mruknął chłopiec, dobrze pamiętając, że w szkole beczeć nie wolno.

— Co, hultaju jakiś, jesteś hardy? Na rozgrzewkę go!

I znowu ci sami, co pierwej, koledzy, pochwycili go, położyli, a nauczyciel udzielił mu taką samą liczbę prętów, ale już z upomnieniem:

— Nie bądź hardy! Nie bądź hardy!

(Prus. Z noweli „Antek").

SMIERĆ MICHASIA

...Światło lampy, chociaż przyćmione, budziło mnie, i nieraz o drugiej lub trzeciej po północy widziałem Michasia, pracującego jeszcze.

Mała i wątła jego postać, przybrana tylko w bieliznę, schylona była nad książką, a w ciszy nocnej senny i zmęczony głos powtarzał mechanicznie konjugacje łacińskie lub greckie, z tą jednostajnością, z jaką w kościele powtarzają słowa litanji.

Gdym zawołał na niego, by szedł spać, chłopiec odpowiadał mi:

— Nie umiem jeszcze lekcji, panie Wawrzynkiewicz.

Odrabiałem z nim przecie zadania od czwartej do ósmej, a potem od dziewiątej do dwunastej, i sam nie szedłem do łóżka, nimem się nie przekonał, że umie wszystko. Ale doprawdy tego wszystkiego było zadużo. Skończywszy ostatnią lekcję, chłopiec zapominał pierwszej, a słowa greckie, łacińskie, niemieckie wprowadzały biedną jego głowę w taki zamęt, że spać nie mógł.

Wyłaził tedy z pod kołdry, zapalał lampę i zasiadał na nowo do stolika.

Każdą chwilę potrzebną dla wesołości, zdrowia i życia chłopca, zabierała łacina,

grecki i niemiecki. Dziecko miało tyle do roboty, tyle do wyuczenia się na pamięć, tyle do napisania codzień, że na nic innego nie było czasu.

Rankiem, gdym mu pakował książki do tornistra i gdym widział, jak chude jego ramiona gięły się pod ciężarem tomów, serce mi się poprostu ściskało.

Czasami prosiłem dla niego o wyrozumienie i względność, ale niemieccy profesorowie odpowiadali mi tylko, że dziecko psuję i rozpieszczam, że ma polski akcent i beczy z lada powodu.

Wybuchał płaczem, gdy dostał zły stopień, ale nikomu nie przychodziło do głowy, dlaczego płakał? ba! co komu było do tego!

— — — — — — — — — — — — —

Wreszcie Michaś zastał usunięty ze szkoły.

Przyniósł ten wyrok wieczorem.

W mieszkaniu było już prawie ciemno, bo śnieg bardzo obfity padał na dworze, więcem nie mógł dojrzeć twarzy dziecka.

Zabrałem się do układania rzeczy w kuferku, widząc zaś, że Michaś ciągle stoi przy oknie, rzekłem wreszcie:

— Co ty tam robisz, Michasiu?

— Prawda — odparł głosem, który dygotał,—że mama siedzi teraz z Lolą i myśli o mnie?

— Być może. Ale czemu ci głos tak drży? Czyś nie chory?

— Nic mi nie jest, panie, tylko mi bardzo zimno.

Rozebrałem go i położyłem natychmiast do łóżka.

— Cieplej ci teraz?

— O tak! głowa mnie trochę boli.

Biedna głowa, miała od czego rozboleć. Zmęczone dzieko usnęło wkrótce. Zdmuchnąwszy świecę usunąłem prawie w tej samej chwili.

Koło trzeciej po północy obudziło mnie światło i jednostajne, dobrze mi znane mruczenie.

Otworzyłem oczy i serce zabiło mi niespokojnie.

Na stole paliła się lampa, przed stolikiem zaś, nad książką, siedział Michaś w jednej koszuli: policzki jego pałały, oczy były przymknięte, głowa w tył pochylona.

— Michasiu!

Rozbudził się i począł mrugać oczyma ze zdziwienia, patrząc na mnie, jakby mnie nie poznał.

— Co ty robisz? co tobie, dziecko?

— Panie — rzekł uśmiechając się — powtarzam wszystko od początku. Muszę jutro dostać celujący...

Porwałem go na ręce i zaniosłem do łóżka. Ciało jego parzyło mnie, jak ogniem. Na szczęście doktór mieszkał w tym samym domu. Sprowadziłem go natychmiast. Nie potrzebował się długo namyślać. Chwilę potrzymał puls dziecka, potem rękę położył mu na czole.

Michaś miał zapalenie mózgu.

(H. Sienkiewicz. „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela").

Jak jest w szkole teraz

BUDUJEMY SOBIE SAMI...

Na fundamentach zgromadziła się cała klasa siódma i pół szkoły.

Roman wskoczył na podmurowanie i krzyknął:

— Widzicie tę cegłę? Z niej wybudujemy naszą salę. Sami wybudujemy tak jak studenci budowali w Warszawie domy akademickie. Już mamy plan, mamy obiecane fachowe kierownictwo, mamy cegłę i dachówkę. Więc brakuje nam już tylko belek na wiązania dachu, desek na podłogi, okien, drzwi — ale nim postawimy mury, wszystkiego dostarczą, możecie być tego pewni! I przecież niema na świecie rozkoszniejszej rzeczy, jak własną ręką budować!

Zeskoczył z kamienia i w oczach całej szkoły zabrał się z zapałem do oczyszczania fundamentów i placu wokoło, a Jan, Franek, Izydor, Józio i Hanka rzucili się wraz z nim do roboty.

Wyrywali wyrosłe na zgliszczach drzewka, zrzucali nadwerężone w fundamentach kamienie.

Niebawem do tej pracy przyłączył się cały tłum uczniów i uczenic wszystkich klas. Nim dzwonek zabrzmiał, już odświeżone fundamenty wyrastały z uklepanego,

odczyszczonego placu. Daremnie tłumaczył jakiś ósmak, że wysiłki te są zgoła zbędne, nikt go nie słuchał. Wszakże narazie chodziło tylko o to, aby okazać gotowość do pracy i niecierpliwą chęć jej rozpoczęcia.

Szczególnie młodsze klasy, pełne poświęcenia i zapału, wyrywały każdą trawkę zarastającą kamienie, odrzucały każdy zabłąkany patyk, równały każdą grudkę ziemi. Chmara wstępniaków opadła plac, jak stado wróbli.

— Nie ruszaj tego kamienia, Mańka, on jest potrzebny.

— Wacuś, nie właź na mur, bo połamiesz.

— O jej, jeżeli on ma połamać, to co będzie jak na tym murze dom postawią?

— Dom to co innego. Dom się nie rusza, ciasno trzyma. Jak cementem wszystko zlepisz, to ani drgnie, choćbyś młotem walił.

— A jakby było trzęsienie ziemi?

— Trzęsienie ziemi to inna para butów. Ona się ze środka trzęsie. Nic na to nie poradzisz.

— Jabym poradził.

— Co?

— Wlazłbym na huśtawkę.

— Te, głupi, myślisz, że ona się z tobą nie zatrzęsie?

— To niech się trzęsie. A ja się będę bujał, co mi do tego.

— To ci do tego... to ci do tego... ojej! jakiś ty głupi.

Wychodząc ze szkoły dopiero się już wszyscy ostatecznie przekonali o doskonałości zamierzeń Romkowych.

Na słupie latarni, naprzeciw drzwi głównych widniał ogromny afisz, niewiadomo kiedy powieszony:

„Uczniowie klas — IV, V, VI i VII, którzy otrzymają pozwolenie rodziców, proszeni są o zgłoszenie się jutro o godzinie 12-tej do klasy VII-ej celem zapisania się do pracy przy budowie sali zebrań".

Praca na powietrzu wśród świerków i wesołych sześcianów cegły stawała się poprostu rozkoszą. Śnieg zniknął w górach, nikogo więc nie kusiły narty i budowa zastąpiła ulubiony sport.

Któż to natchnął dziewczynki, że poszyły bluzy z granatowego perkalu, w które można się było ubrać, idąc do roboty? Wisiały one teraz w szatni, umazane cegłą i wapnem, wydzierano je sobie po lekcjach i wystarczało włożyć taką roboczą bluzę, aby odrazu poczuć się silnym, pewnym siebie i bezwzględnym.

Cóż stąd, że ramiona bolały od dźwigania cegły, że ręce stawały się twarde i zgrubiałe, aż trudno było potem utrzymać w nich pióro i cyrkiel, ale jakąż rozkoszą nigdy nie zaznaną było wznoszenie tego muru, piękniejszego ponad wszystkie mury na świecie!

(Z. Żurakowska. „Roman i dziewiętnastu").

ANTOŚ REJMAK I DYREKTOR

Na świeżo urządzonem boisku grają chłopcy w pięstówkę. Nauczyciel gimnastyki, wysoki, o stalowych mięśniach, bije raz po raz „szczupaki" tuż-tuż nad samą siatką.

Jak na złość wszystkie lecą na Antosia Rejmaka. Ani rusz odbić!

— Rejmak, niezdara, odsuń się — wołają gniewnie koledzy. — Nalewajka tam stanie.

— Rejmak, aha — pan dyrektor obejrzał się. — Dobrze odbić „szczupaka" to bardzo trudna rzecz — powiedział półgłosem, jakby sobie ot tak, rozważał. — Bardzo trudna rzecz — powtórzył. — Ale też dlatego warto się jej nauczyć, że trudna.

Antoś stał tuż przy panu dyrektorze. Poczerwieniał zlekka, a potem prędko przeszedł na drugą stronę siatki i do Nalewajka:

— Te, puść mnie z powrotem, to jeszcze raz spróbuję...

— i udało mu się, patrzcie tylko jak odbił!

Było raz przedstawienie i Antoś grał króla. Miał dwunastu rycerzy, którym przewodził. Powiedział: Idźcie ze mną!— i oni szli. Powiedział: Zwyciężajcie! — i oni zwyciężali.

Wszyscy widzieli, jaką moc miał on, wódz, nad rycerzami swoimi. Widzieli wszyscy, wszyscy zaświadczą, cały pełniutki teatr!

Potem za kulisy przyszedł pan dyrektor. Rzucili sie wszyscy ku niemu:

— Jak? jak? jak poszło? czy dobrze graliśmy? czy dobrze? a ja? a ja?

Antoś Rejmak pchał się i dopytywał razem z innymi: a ja? a ja?

Pan dyrektor mówił, że wszystko było dobrze i śmiał się, ale zaraz zrobił się całkiem poważny, surowy prawie. Położył Antosiowi rękę na ramieniu i powiedział do niego:

— Od ciebie tylko zależy, od ciebie samego, żebyś był codzień w życiu tem, czem byłeś przez tę jedną chwilkę na scenie: dzielnym, mężnym człowiekiem, człowiekiem czynu, wodzem!

(E. Szelburg. „Polne grusze").

Nasze listy



Witajcie kochani czytelnicy!

Minęły wakacje i oto jesteśmy znowu razem. Jakżeście spędzili lato? Pewnie nie wszyscy z was mogli korzystać z pobytu na wsi, z całkowitego wypoczynku w słońcu, na świeżem powietrzu. Ale kto musiał zostać w mieście, ten choć na półkolonjach nabierał sił do nowej pracy.

A praca czeka was nielada, w szkole. Ale i radość wielka będzie z tej pracy tem większa, że wspólna, w gromadzie miłych kolegów i koleżanek, dobrych przyjaciół.

A więc do roboty! A co zdarzy wam się ciekawego, co was ucieszy, albo zmartwi, z czem będziecie mieli kłopot — śmiało i prosto zwracajcie się do waszej gazetki, do Przyjaciela.

Na początek dobra nowina: **w następnym numerze będzie ogłoszony wielki konkurs!** Uwaga więc, czytelnicy! Baczność! Kto zuch, stanie do zawodów

A teraz rada: zbierajcie numery Przyjaciela Dzieci po przeczytaniu i przechowujcie je w porządku. Jeśli żadnego numeru nie zbraknie, przy końcu roku będziecie mieć bez kosztu ciekawą książeczkę. Oprawicie ją sobie sami w szkole.

A tymczasem zróbcie choć z tekturki teczkę zawiązywaną na tasiemkę. Kto wie, może kiedy urządzimy konkurs na projekt najtańszej i najładniejszej teczki...

Tymczasem żegnajcie, do następnego numeru!

Dary jesieni

Lato ma się ku końcowi. Coraz mniej pięknych dni słonecznych i ciepłych, coraz mniej kwiatów i świeżej zieleni. Z pol już sprzątnięto zboże, wkrótce zacznie się kopanie ziemniaków, zbiór jarzyn i owoców. Sady, co kwitły tak pięknie na wiosnę, nie straciły swej krasy, zmieniły tylko barwę i wygląd, — gałęzie drzew uginają się pod ciężarem czerwonych jabłek, soczystych gruszek i ciemnych śliwek, smaczne orzeszki wychylają się z zielonych szupinek, a jarzębiny przydrożne wabią ptaki jaskrawą barwą swych owoców.

Nadszedł czas gromadzenia zapasów na rok cały, nim przyjdzie długa mroźna zima. Zapobiegliwa wiewiórka już znosi orzechy, szyszki, żołędzie do kilku upatrzonych kryjówek, chomik zaopatruje swoje śpichrze w groch, fasolę, ziarna zbóż, — to samo robią myszy leśne i polne, o ile się nie przeniosły na zimę do zabudowań ludzkich. Człowiek najlepiej gromadzi, przechowuje i chroni od zepsucia swoje zapasy, — wkłada w to dużo pracy, — ale zawdzięcza je — roślinom

GDZIE I JAK SIĘ ONE TWORZĄ?

Roślina ciągnie z ziemi korzeniami soki, które w liściach zostają przerabiane na soki odżywcze, przy udziale przenikające-

go tu powietrza, — rozchodzą się one po całej roślinie, odżywiają ją, krzepią, budują jej ciało. Dzięki temu roślina rośnie szybko, szczególnie na wiosnę, gdy ma dużo wilgoci, ciepła i światła. Z początkiem lata, gdy liście w najlepsze pracują, zaczynają się w roślinie odkładać przerobione zapasy — najpierw w korzeniu, potem w łodydze czy pniu, w gałązkach, w pąkach, a co zatem idzie, w owocach i nasionach.

Nasiona są zawsze dobrze zaopatrzone, to też, gdy w małem ziarnku zbudzi się życie, młody kiełek znajduje gotowe pożywienie do chwili, aż samodzielnie żyć i pracować zacznie.

Jakże wyglądałby świat, gdyby nie było roślin i ich mądrze zorganizowanej pracy zbiorowej, — pracy dla życia i rozwoju przyszłych pokoleń.

W. Pożaryska.



Dla najmłodszych

Coby powiedziały przedmioty szkolne gdyby umiały mówić?

Książka:

Nie bierz mniej brudnemi rękami,
bo to plami.
Uważnie kartki moje rozcinaj
i rogów mi nie zaginaj,
a wtedy, ani słowa,
będę zawsze jak nowa!

Zeszyt:

I mnie też szanuj proszę,
bo choć kosztuję grosze,
są one ciężko zapracowane
przez twego tatę i przez twoją mamę.

Kałamarz:

Uważnie mnie korkiem zatykaj mój
kochany,
bo inaczej będziesz miał brzydkie
na palcach z atramentu plamy.

Pióro:

Gdy skończysz pisać,
wytrzyj mnie i schowaj w piórniku,
bo inaczej będę się psuć
i robić kleksów bez liku.

Ołówek:

Nie miej mnie za zrzędę,
lecz ci powiem:
Nie rzucaj mnie na ziemię,
łamać się nie będę.

Wszystkie:

Jeśli dziewczynki i chłopacy
chcą, by im pomagać w pracy,
niechże od początku
trzymają nas w porządku.

Ina.

Do szkoły

Co to za ścisk gromadny?
Co to za gwar wesoły?
To pierwszy dzień nauki
— dzieci idą do szkoły.

Jeszcze pełne radości
ze słonecznej zabawy,
idą karnym szeregiem
zapełnić szkolne ławy.





Wśród klasowych ścian białych,
które słonko ozłaca,
wnet rozpocznie się raźno
codzienna szkolna praca.

A rodzice na dzieci
patrzą z dumą radosną:
— Niech się uczą, niech kształcą,
na pociechę wyrosną!

Żórawski.

Zgaduj zgadula:
Co to jest?

Albo stoję, albo wiszę,
dziatwa kredą na mnie pisze.

II

Gładkie, śliskie,
czystością pachnie.
Lubi służyć Jasiowi,
lubi służyć Kachnie.
Bez niego byłyby brudne
i ręce i twarze,
pamiętajcie szkolarze!

III

Tam on mieszka, gdzie jest szkoła.
Choć nieżywy, głośno woła,
aby dzieci szły do klasy
i ucisza wnet hałasy.
On też znak na przerwy daje
on zabawę rozpoczyna,
gdy mija lekcji godzina
Więc szkolna gromada
słucha się go rada.